Nr. 14. Lwów 3 Kwietnia 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Prosimy kwartalnych prenumeratorów o odnowienie przedpłaty, albowiem w razie dłuższego zwlekania, będziemy zmuszeni zaprzestać dalszego wysyłania im „Niedzieli“.

Opowiadania z historyi Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Kiedy przyszedł do Antiochii, radość z wyboru tego mniej żywą się okazała. W Antiochii wielu przemieszkiwało Żydów, nie mieli się czego cieszyć, widząc swego pogromcę przychodzącego do najwyższej władzy; postanowili tedy spalić miasto, lecz zamiar ten został odkryty i oburzeni mieszkańcy rzucili się do ukarania wszystkich Żydów. W krwawem tem zamięszaniu znalazł także śmierć Ewodiusz, Biskup-Patryarcha Antyochii, następca św. Piotra na tej stolicy. Po nim zaś rządził Kościołem antiocheńskim św. Ignacy, zwany także Teoforem, ponieważ wedle podania był on owem szczęśliwem dziecięciem, które Pan Jezus od matki wziąwszy rzekł: „Zaprawdę, powiadam wam, gdy się kto nie stanie podobnym jednemu z tych maluczkich, nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego“.

W Rzymie wypadki następowały szybko i przyjaciele Wespazyanu pracowali, aby nie tylko Wschód uznał go Imperatorem, ale żeby i na Zachodzie wyniesienie jego przyjęto. Wespazyan wpierw, nim się udał do Rzymu, ustanowił wego syna Tytusa najwyższym wodzem wojska, i do boku dodał mu najdoświadczeńszych dowódzców. Sam wszystko przygotował i ułożył aby Jerozolima zdobytą została.

Na wiosnę w 70 roku po narodzeniu Chrystusa, Wespazyan wyjechał do Rzymu, aby objąć tron Cezarów; Tytus wyruszył przeciwko świętemu miastu. Zbliżały się święta wielkanocne, Jerozolima przepełniona zbiegami różnych miast, teraz zaludniała się pielgrzymami przybywającymi na uroczystość doroczną. Tytus wstępu owym pobożnym Żydom nie utrudniał, liczbę przybyszów jednych i drugich na 800,000 oznaczają.

Jerozolima pięciorakim murem otoczoną była. Od południa zachodu, Syon Dawida miasto na skale wznosił się, sama natura przystępu broniła; miasto odgradzał mur z trzema basztami, wreszcie w około szedł mur zwany murem Dawida opatrzony sześćdziesięcioma basztami.

Na wschód Syonu mieściła się góra Morya, na której był piękny kościół, przybytek święty razem i warownia, do której przystępu broniły przepaści i skały silnie uzbrojone; z południowej strony od kościoła stérczała cytadela rzymska, opasowana przez Żydów. Góra Syonu, góra Morya czyli kościelna i cytadela stanowiły dopiero górną część miasta. U stóp kościoła, od zachodu, leżało dolne miasto Akra, obwarowane, czternaście bowiem baszt obronnych liczyło. Z północy rozciągało się nowe miasto Bezetha z kalwaryjskim pagórkiem. Agryppa I. namiestnik i tu zrobił wszystko, co miało Jerozolimę uczynić miastem niezdobytem.

Rzymianie nie pozwolili wprawdzie uzbrojenia i murów dokończyć, a chociaż Żydzi teraz uzupełnić takowe starali się, zawsze ta strona była najsłabszą. Jednak po zdobyciu nowego miasta stawała zaporą Akra, trzeba było posiąść po Akrze cytadelę, następnie oblegać kościół, po opanowaniu kościoła zostawała jeszcze góra Syonu.

Rzymianie, zająwszy swoje stanowiska, uczynili dwie wycieczki, które im się zupełnie nie udały. W pierwszej sam Tytus mało że nie popadł w ręce Żydów; przekonał się z tego, że oblężenie potrwa dłużej, że Jerozolima bronić się potrafi. Zabrano się więc podług ówczesnego sposobu wojo-



wania do wznoszenia rusztowań prawie tak wysokich, jak mury tej warowni, którą najpierw zdobyć zamierzano, aby na nich ustawić maszyny oblężnicze do rzucania pocisków z kloców, kamieni i t. p. Oblężonym zależało wiele na tem, aby w tej robocie przeszkodzić. Uciekli się więc do fortelu: z innej strony miasta ułożyli wycieczkę i tam główną zwrócili uwagę oblegających; tymczasem silny oddział wyszedłszy cichaczem, podsunął się pod owe rusztowanie i podpalił. Rzymianie się spostrzegli i całą siłą bronić musieli zagrożonej pozycyi. Dnia 23. Kwietnia 70 r. uczyniwszy wyłom w murach, opanowali nowe miasto Bezethę. Żydzi cofnęli się do Akry.

Dnia 3 maja 70 roku po dwudziestodniowej zaciętej walce, Rzymianie weszli jako zwycięzcy do Akry w Jerozolimie; ale drogo to zwycięztwo okupić trzeba było, więc też zapał w wojskach oblegających słabnąć zaczął, i widziano opuszczających szeregi Tytusa, a chroniących się do warowni, co się niezdobytą wydawała. Tymczasem zapasy żywności coraz się zmniejszały, widmo głodu zagrażało. Powiedzieliśmy już przedtem, że w murach Jerozolimy mieściła się prawie cała ludność okoliczna, pomnożona zastępami uchodzących przed nawałą rzymską mieszkańców i mnóstwem pobożnych, pielgrzymów na uroczystości wielkanocne zebranych. Przewodzący obronie, rozdzielali żywność tylko mężom do broni zdolnym, o innych się nie troskano. Chleba nie było zkąd kupić, cena jego niesłychanie wzrosła, nie jeden za ćwierć zboża całe dziedzictwo odstąpić był gotów, złotem za miarę mąki płacono. Chorzy, umierający tarzali się po ulicach, łatwo było przewidzieć zarazę, tę towarzyrzyszkę głodu. Straszne zdarzenia odbywały się w oblężonem mieście. Tytus wiedząc o tem od zbiegów, wyglądał, rychło Jerozolima zda się na jego łaskę.

Na jakiś czas zawiesił roboty oblężnicze; żołnierze potrzebowali wytchnienia. Wódz rzymski łagodnem postępowaniem z tymi, którzy dostali się w niewolę, chciał obawę Żydów usunąć, i wysłał do nich Józefa historyka, proponując pokój.

Zeloci czyli naczelnicy stronnictwa ludowego Jan Giskala i Simon Giorus o ustępstwach słuchać nie chcieli, owszem wszystkich inaczej myślących prześladowali, nawet śmiercią karali. Z czasem zboże zupełnie z targu znikło, głód okropny zapanował; żołnierstwo żydowskie szukało sobie pożywienia po domach, mordując zdrowych, których posądzali, iż ukrywają żywność, zabijając nędznych i bladych, żeby mniej było jeść potrzebujących. Rodzina chcąca się pożywić, wpierw drzwi zatarasować musiała i w najskrytszym kątku domu zasiadano do nędznej strawy, lecz nim dokończono uczty, wpadali żołdacy, wydzierali z ust prawie pożywienie, rozbijali głowy dziatek o kamienie, obcinali ręce kobietom, w których dłoni znaleźli trochę orkiszu albo owsa, jaki za przysmak sobie mieli, a przecież te okropności były jeszcze niczem w porównaniu z tem, co potem nastąpiło.

(C. d. n.).

Z lustracyi Kółek rolniczych w powiecie Nowotargskim

odbytej w r. 1886 przez p. Z. Gawareckiego.

(Ciąg dalszy).

Pasza tutaj tak słoma owsiana jak i siana są często bardzo lichego gatunku. Słoma bowiem jest krótka, cienka i jak drut twarda. Siano znowu często jest krótkie, twarde, z najlichszych gorzkich traw złożone, podobnych do koziej bródki, która się puszcza na jałowych piaskach w dolinach. Siano tutejsze jeszcze jest bardzo ze mchem zmięszane, ponieważ żeby go więcej zyskać, skoro pokosy są krótkie, koszą tu trawę bardzo nisko, przez co też ścinają i mchy zarazem bujnie się rozkrzewiające, jak zwykle w klimacie zimnym, górskim. Gospodarze jednak w Podczerwonem są bardzo pracowici i zapobiegliwi, i sami przyznawali że gospodarz próżniak w ich miejscowych warunkach w ciągu lat dwóch lub trzech zupełnie upaść musi i stracić ojcowiznę swoją. To też pracują pilnie, a co się stosuje mniej lub więcej do wszystkich gospodarzy w Nowotargskiem, czyli do górali, którzy są ludźmi pracowitymi, oszczędnymi, trzeźwemi. Pijak tu do rzadkich wyjątków należy.

Opowiadanie Katarzyny.

przez

FILOMENĘ GREGOROWICZ.

— Przed dwudziestu kilku laty służyłam we wsi Zarzéczkach, oddalonej stąd o jakie trzy mile. Jest to wieś bardzo rozległa, bo ciągnie się hen daleko a daleko, a końca to już i niedojrzeć okiem. Z jednej strony wsi stała karczma, a w pośrodku druga. Ku tej stronie, bliżej miasteczka Rozdołu, była cerkiew i plebanija, a o kilkadziesiąt kroków od niej stała skromniutka szkółka. Tam to, moi kochani, służyłam lat jedynaście — i niech im da Bóg światło wiekuiste, bo niejednego pożytecznego nauczyłam się pod tą niską strzechą. Biedni to państwo byli, ale uczciwi. Nie płacili mi wiele, bo sami mało mieli — ale za to tak dobrze poradzili, że lepiej wyszłam, niż gdybym wielką pobierała płacę. Pozwolili mi chować cielętko, a gdym się z niego doczekała krowy, to ją sprzedałam, a państwo moi oddali pieniądze do kasy oszczędności. Od krowy tej chowałam znów cielątko, a gdym szła za mąż, miałam krówkę i pieniądze na pierwsze zagospodarowanie. U takich ludzi służyć warto. Choć nieraz była bieda taka że nam i chleba nie stało, i gdyby nie pewien gospodarz, imieniem Daszczak, który z wdzięczności za naukę syna, ratował profesora, to nie wiem, czyby mógł biedaczysko wyżyć ze swej płacy. Pan mój zajmował się dziećmi bardzo gorliwie, ale pomimo najszczerszych chęci świeciła szkoła pustkami, bo gospodarze nie chcieli posyłac dziatek na naukę, a osobliwie z tamtej strony, gdzie karczem aż dwie stało. Dzieci z dwóch przyczyn rzadko kiedy do szkoły przychodziły; po pierwsze, że było im do szkoły za daleko chodzić, a powtóre, że ojcowie ich przesiadując w karczmie, nie mieli czasu myśleć o ciepłem i schludnem ubraniu dla nich, a w lecie kazano im paść trzodę. Nieraz gdy dzieci nie było, pan mój szedł od chaty do chaty, upominając się, dla czego ten i ów malec nie był w szkole. Upominał łagodnie, a nieraz wzywał i pomocy wójta, ale to nic nie pomagało. Mortko i Abrahamko mieli pierwszeństwo, a rady ich przypadały jakoś do serca, gdy się gospodarze ich radzili, co tu począć z tym profesorem, że ich tak prześladuje. Wtedy odpowiadali żydkowie: „Nu! co on wam zrobi!? Nie posyłajcie jemu do szkoły i basta! Na co to wam, jak wasze dzieci zaczną czytać, to i nie będą chciały robić. Oni będą ciągiem czytać a czytać, a robić nie zechcą. Aj waj! jacy wy biedni będzieci! Każdy krajcar porachują wam gdzieście go wydali — i nawet nie będziecie mogli przyjść tu na godzinkę odpocząć sobie po pracy“. Mówiąc to żydzi, mieli swój własny interes na oku, bo wiedzą o tem dobrze, że prędzej oszukać można kreskami takiego co nie umie czytać ani pisać, niż takiego co umie, bo sam zliczy i zapisze.

Otóż wspomniawszy sobie na swego dawnego pana — Panie, świeć nad jego duszą! — tak się zapędziłam we wspomnienie o nim, że odeszłam nieco od rzeczy, o którym wam opowiadać przyrzekłam.

Niedaleko za probostwem mieszkał wieśniak Grzegorz

W Czarnym Dunajcu przewodniczącym Kółka rolniczego jest miejscowy proboszcz ks. kanonik Andrzej Leja, bardzo chętnie usposobiony dla Kółka. Pan Lustrator w swem sprawozdaniu złożonem Zarządowi głównemu pisze: że ks. kanonik Leja mówił mu, iż ks. biskup krakowski w czasie swego zeszłorocznego pasterskiego objazdu po dyecezyi, będąc w Czarnym Dunajcu, pytał się: czy istnieje tu Kółko rolnicze i pochwalił ks. Leję za to, że jest jego przewodniczącym. P. Lustrator dodaje, że i w innych parafiach to samo słyszał, iż wszędzie gdzie przybył ks. biskup krakowski (ks. Dunajewski), zawsze się pytał o Kółko rolnicze, zachęcając do jego zawiązania, gdzie nie istniało, lub do gorliwszego prowadzenia tam gdzie już było. Jakkolwiek wszyscy Biskupi trzech obrządków bardzo popierają Towarzystwo Kółek rolniczych w Galicyi, to jednak trzeba wyznać, że ks. Biskup krakowski szczególną opieką i zachętą otacza to Towarzystwo, przekonany będąc o jego wielkim pożytku dla podniesienia moralności, oświaty i dobrobytu wśród ludu wiejskiego. Dowodów na to możnaby wiele przytoczyć, z pomiędzy których najważniejszy jest: słynna odezwa ks. Biskupa krakowskiego, zachęcając gorąco duchowieństwo w Jego dyecezyi do gorliwego zajęcia się po wsiach Kółkami rolniczemi.

Gospodarze tutejsi tak samo jak w Podczerwonem, używają wiele, a raczej za wiele świeżo ukopanego torfu, zatem kwaśnego, bo naprzykład po kilkadziesiąt fur, który mieszają ze stosunkowo nie tak wielką ilością gnoju, jaką otrzymują od swego inwentarza. Pracy więc swej nie żałują zatem, boć jej wiele potrzeba, żeby tyle torfu ukopać i przywieść; a po umięszaniu go z gnojem znowu wywieść na pole. Mimo to pożytek z tego wcale nie taki, jakiby powinien być, gdyby torf dodawany do gnoju był poprzednio ususzony. Gospodarze powiadają, że miejsca nie mają, gdzieby mogli torf suszyć, gdyby to bowiem robili koło torfowiska, to, by się przez to uszczupliło pastwisko. Prawda, ale trzeba, by sobie jakoś jednak poradzić, gdyż bez tego nie dojdzie się nigdy do tego pożytku w urodzajach, jakiby się mogło osiągnąć, używając do gnoju torfu poprzednio ususzonego i pozbawionego przez to kwasu. Możeby się dało wykopany torf rozłożyć koło torfowiska, żeby w bryłach podsechł tutaj, a wtedy jako lżejszy, bo przez podeschnięcie pozbawiony znacznej ilości wody, zwozić dopiero na podwórze, gdzie ułożony w przewiewne kopce, tak jak to ma miejsce z torfem przeznaczonym na opał, przez działanie wiatru, mrozu i słońca wysechłby do reszty. Torf taki po rozrobieniu podścielany pod inwentarz wcale inaczej skutkowałby na pole.

Bydło tu drobnego gatunku jak zwykle w górach, zaniedbane, ztąd i niemleczne; za to konie bardzo piękne. Pan Lustrator w swem sprawozdaniu powiada: że dotąd w miejscowościach posiadających Kółka, które zwiedzał, nigdzie mu się nie zdarzyło widzieć tak powszechnie pięknych, rosłych i dobrze utrzymanych koni i w tak porządnych chomontach jak w Czarnym Dunajcu i w całej jego okolicy. Szczególniej nieodległa wieś Wróblówka, w której dotąd nie zawiązano jeszcze Kółka rolniczego, odznacza się chowem pięknych koni. Zamiłowanie to do wychowu rosłych i pięknych koni ztąd tu pochodzi, że gospodarze przez ich sprzedaż mieli znaczne zyski, gdyż na jarmarki przybywali kupcy z daleka nawet. Od lat jednak paru handel ten znacznie podupadł. Kupców znacznie mniej już na jarmarki przybywa po konie i dają też ceny za nie znacznie niższe, tak że się już nie opłaca dawniejsze staranne pielęgnowanie. W skutek tego i gospodarze poczynają już trochę zaniedbywać ten chów, już nie pasą teraz tak koni jak dawniej, kiedy to im dawano nie tylko owies, ale i krowie mleko. Dawanie koniom słodkiego mleka, tak jak tu w okolicy Czarnego Dunajca, jest też i na Żuławach nadwiślańskich pod Gdańskiem w zwyczaju.

Jakkolwiek cena koni tak jak i wszystkiego w gospodarstwie od paru lat znacznie się obniżyła, to jednak powiada p. Lustrator, wiele też winy ciąży i na gospodarzach tutejszych, że mniej teraz przybywa tu kupców. Gospodarze bowiem żeby prędko i znaczne mieć zyski, tuczyli swe konie tak jak wieprze najmniejszego niedozwalając im ruchu. Koń postawiony w stajni dostawał co tylko chciał na paszę, jadł lepiej jak sam gospodarz z rodziną, to też prędko przycho-

---

Bojanowski. Z licznego potomstwa pozostała mu jeno jedna córka. Kochaliż ją bardzo ojciec i matka, dla których była okiem w głowie. Ej ładnaż to była ta dziewucha! Pamiętam, jakbym ją dziś widziała. Taka zgrabna jak ta sarna, a wiotka jak topolka; twarzyczka jak malowana — oczka gdyby gwiazdki błyszczące — krótko mówiąc, Hańdzia była w całej wsi najładniejszą dziewczyną, a przytem nie była wcale hardą i owszem dla wszystkich usłużną, a dla biednych bardzo miłosierną. Do cerkwi chodziła z matką każdej niedzieli i święta i modliła się tam pobożnie, nie patrząc i nie rozglądając się dokoła.

A jednak miała ona bodaj choć jedną wadę. Oto lubiała nadzwyczaj tańczyć. Więc gdy się odbywało gdzie czyje wesele lub obchodzono dożynki, Handzia była tam pierwszą i ani chwilki nie odpoczywała, jeno ciągiem tańcowała. Otóż jak Hańdzia była hulaszczą, tak samo parobczak z drugiego końca wsi Jędrko przepadał za tańcami, a gdy się oboje poznali, to już nie było we wsi nikogo, którýby im w tańcu wyrównał. To też Hanka jeno z Jędrkiem najwięcej tańcowała i tak się nim zajęła, że już na żadnego ani patrzeć nie chciała. Matka, choć dobrą była kobietą, to jednak za słabą na to, by mogła czego ukochanemu dziecięciu swemu odradzić; mądrą też wcale nie była, skoro się tem tak cieszyła i pyszniła, że jej Hanka najwięcej tańcuje, a wiecie, że taniec nad miarę jest nawet bardzo szkodliwy. Hance, choć nie zaszkodził zdrowiu, to za to w inny sposób jej zaszkodził, jak to niebawem sami zobaczycie.

Jędrka nie znała ona oprócz z tańca i tylko tem jej zawrócił głowę. Do tego jeszcze umiał on różne śpiewki przy tańcu i podchlebne słówka szeptać do uszka.

Hanka tak była dumną z tego, iż ją Jędrek wybrał, że była pewną zazdrości każdej dziewczyny. Tymczasem przysłał swatów niedaleki sąsiad, największy bogacz we wsi, właśnie syn owego Daszczaka, o ktorym już wam wspominałem.

Rodzice uważali to za wielkie szczęście, lecz Hanka ani mówić o tem nie chciała, a gdy ją rodzice zmuszali, to aż się rozchorowała. Biedni rodzice z bolem serca musieli odmówić — a trzeba wam wiedzieć, że ów stary Daszczak li dla litości syna przystał na ten wybór, gdyż syn jego mógł się nawet i o pańską córę pokusić. Ów Daszczak liczył się na tysiące, gruntów miał dwa; prócz tego miał olejarnię, gdzie nietylko cała wieś olej biła, lecz z pobliskich wsi szli ludzie, a więc były nietylko pieniądze, lecz oprócz tego składali makuchy, którymi właściciel olejarni bydło i wieprze wypasał. Daszczak był bardzo dobrym człowiekiem. Biednego lubił ratować gdy ciężki nadszedł przednowek. Wszystko to, co biedniejsze, brało u niego zboże i pieniądze na odrobek. Za to w żniwo nie potrzebował się troszczyć o robotnika. Wiele mu też i przepadało, ale on nie procesował się nigdy, mowiając zwykle, że dość kary będzie dla nierzetelnego, gdy mu na drugi raz nie dam. Gdy tak biednym w potrzebie pomocy i opieki nie szczędził, wynagradzał go za to Bog stokrotnie, bo w całem gospodarstwie wiodło mu się szczęśliwie.

*

dził do tego stanu, że wyglądał jak świnia spasiona. Wyprowadzony na plac targowy wyglądał ogniście, gdyż będąc młodym, a przytem dobrze upaszonym, spragniony ruchu, ustać nie mógł na jednem miejscu spokojnie. Konie takie są jednak bardzo niebezpieczne, bo skłonne nadzwyczaj do różnych chorób, zwłascza zapalnych i w mgnieniu oka mogących śmierć im sprowadzić. Zdarzało się też nieraz, że ktoś kupił takiego zapasionego konia i ten w drodze już, skoro przyszło dalej jechać, padał i zdychał, albo też w parę dni później gdy przybył do domu. Powiedziano p. Lustratorowi o pewnym tu gospodarzu, który parę takich tuczonych koni sprzedał za tysiąc kilkaset złr. przybyłemu z Prus na jarmark kupcowi. Cóż się jednak stało? Oto w trzymilowej drodze obydwa konie popadały i na miejscu pozdychały. Prusak stracił grube pieniądze, gospodarz je wprawdzie zyskał, ale obniesła się daleko między kupcawi zła sława o tutejszych koniach i kupcy przestali po nie przybywać. Ostatecznie więc na tem straciła cała okolica, gdyż tutejszych koni nie chcą teraz tak chętnie kupować, obawiając się straty, a jeżeli dają cenę to tak niską, że się często już nie opłaca hodowla. Takie to zawsze następstwa pociągają za sobą wszystkie niesumienne spekulacye, które ostatecznie tym przynoszą szkody, którzy się ich dopuszczają.

Klimat tu tak samo jak w całej rozleglejszej okolicy, jest surowy z powodu bliskiego sąsiedztwa z jednej strony Tatr ze swemi wierzchołkami, długo śniegiem pokrytemi, a z drugiej znowu Babiej góry, która się też wczas śniegiem okrywa. Grunta tak jak w całej okolicy, a nawet jak często i w całym powiecie, mają dość płytką warstwę ziemi osadzoną na szutrze i rumowisku, stanowiących spodni pokład. Domy są porządne drewniane, zwykle w górach gontami pokryte, gdyż tu słoma droga, a nawet nie ma jej tutaj. Domy te jednak zwykle we wsiach górskich są za blisko siebie pobudowane, czego w żadnym razie pochwalić nie można. Przy domach tych pospolicie znajdują się wychodki co we wsiach na nizinach jest jeszcze rzadkością. Co jeszcze zanotować należy, to że najczęściej w oknach domów góralskich widzieć można stojące kwiaty w doniczkach, a to jest pięknie i zaraz na wstępie do wioski góralskiej dobre o jej mieszkańcach przejezdnemu daje wyobrażenie.

Z Czarnego Dunajca udał się pan Lustrator do Odrowąża, który w podobnych też gospodarskich warunkach znajduje się, z tą jednak różnicą, że grunta jego, mające wystawę więcej na wschodnie i południowe słońce, są przez to samo już cieplejsze i urodzajniejsze. Sadownictwo tu kwitnie za przykładem ks. Miś, proboszcza tutejszego. W sadach tych znajdują się tylko grusze i jabłonie, ponieważ dla śliw i wiszeń klimat górski tutejszy jest już za ostry. Grunta tak jak wszędzie w górach są porozdzielne i porozrzucane. Komasacya byłaby tu więc tak jak wszędzie bardzo przydatną, a chociaż niektórzy gospodarze doskonale jej potrzebę i korzyści pojmują, to jednak przyprowadzenie jej byłoby trudne, gdyż jedności nie ma pomiędzy tutejszemi gospodarzami. W Odrowążu są bowiem aż trzy partye, z których każda innym stara się zawsze na przekor robić, tak, że jeżeli jedn powiedzą dajmy na to, że coś jest białe, to drudzy, aby się sprzeciwić, powiedzą zaraz, że to czarne, a trzeci nawet że to czerwone. W takim braku jedności, niechże tu kto teraz potrafi coś pożytecznego dla ogółu mieszkańców tej dużej wsi przeprowadzić!

Gospodarz Józef Dusza, dawny wójt, człowiek rozumny, bardzo sympatyczny i chętny dla Kółka, jest jego przewodniczącym.

Pieniążkowice są ostatnią wsią w powiecie Nowotargskim, gdzie istnieje Kółko rolnicze, którego przewodniczącym jest gospodarz Jan Kapuściarz. Zastępcą zaś przewodniczącego Józef Stoch, a sekretarzem Kółka Szczepan Bobek. Gospodarze tutejsi są to ludzie rozumni i sympatycznie pociągający do siebie, co mniej więcej też i o gospodarzach członkach Kółka w Odrowążu powiedzieć można.

Na posiedzeniu Kółka w Pieniążkowicach między innemi toczyła się też mowa o sposobie poprawienia bezużytecznego prawie pastwiska, pokrytego kupkami kretowin, którego ta wieś 80 morgów posiada. Podobne pastwiska nieraz

---

Miał troje dzieci. Najstarszą córkę wydał za mąż, dając jej bogate wiano. Średni Jaśko, ów parobek, który chciał się koniecznie żenić z Hanką, miał kiedyś całe po ojcu posiąść gospodarstwo, z czego jednak obowiązanym był wywianować jeszcze młodszą siostrę.

Jaśko był pracowity, spokojny — a do tego ukończył czwartą klasę w szkole ludowej. W chwilach wolnych lubiał czytywać, co mu największą sprawiało przyjemność. Do karczmy nie chodził nigdy, ani też do hulanek żadnego nie miał pociągu.

Gdy się Jędrek dowiedział, że Daszczak szle swaty do Hanki, nie namyślając się długo, posłał też swaty i od siebie, a choć rodzice Hanny nie radzi mu byli, gdyż za nim nic dobrego nie przemawiało, to jednak z Hanną kusa była rada. Uparła się, że jeno za niego za mąż wyjdzie — i stało się po woli ukochanej jedynaczki. Wesele było huczne. Państwo młodzi i liczni goście bawili się aż do dnia białego. Po weselu chciała Hanna, by Jędrek w domu siedział i ojcu w gospodarstwie pomagał, ale Jędrek odkładał to zawsze na później, a sam korzystając z wesel, które się tej jesieni odbywały, szedł z wesela na wesele. Hannie sprzykrzyło się takie życie i zaczęła go prosić, aby tego więcej nie czynił — wreszcie posypały się i wymówki, ale Jędrek wymawiał się zawsze tem, że go proszą a odmówić nie wypada. Wkrótce po weselu umarł Hance ojciec. Wtedy dopiero począł Jędrko sobie co raz więcej pozwalać, zaczął co raz częściej zaglądać do karczmy, a w niedzielę, gdy tam muzyka grała, to aż nad ranem do domu powrócał.

Hanna płakała dniem i nocą — prosiła i błagała, ale to nic nie pomagało. Natomiast co raz większa złość i zazdrość opanowały niebogę; biegła od jednej karczmy do drugiej, szukając męża, a gdy go znalazła tańczącego z jaką mołodycą, natenczas rozpaczała okropnie. Płakała, przeklinała i ograżała się — ale on sobie z tego nic zgoła nie robił. Brał pierwszą łepszą i dalejże z nią hopki wycinać i wyśpiewywać, biedna zaś żona wracała samotnie do domu, gdzie zastawała dziecię i matkę płaczącą, która z żalu i rozpaczy łzy gorzkie tak często wylewała, iż z tego aż oślepła. Hanna już teraz zapominała całkiem o Panu Bogu ani też wcale nie chodziła do kościoła, bo na to i czasu nawet nie miała. Kiedy wolne wszystkie chwile zabierał jej Jędrek, a niepokój ją pożerał i zemsta w jej piersi wrzała, wtedy to czem raz mocniej zazierała do nich bieda, bo zboże nie wczas zasiane ani po ludzku zebrane, w domu chata nie umieciona, strawa nie zgotowana, bydło nie pojone, gdzie z braku dozoru aż dwie sztuk zginęło a resztę nędznie wyglądało.

Tak więc stopniowo stawała się Hanna czem raz gorszą. Męża swego poczęła strasznie nienawidzieć, bo w nim widziała źródło całej swej niedoli. Z powodu jego bowiem zmarł jej ojciec ze zgryzoty, a matka ociemniała, a ona niebogą bita od pijanego męża, często i przespać nie miała gdzie spokojnie. (C. d. n.).

o wiele jeszcze rozleglejsze, bardzo często napotykać się dają w Galicyi. Wartoby koniecznie coś zrobić dla poprawy podobnych pastwisk, z których dziś opłaca się podatki i ponosi wszelkie ciężary, w zamian czego nie ma się z tych obszarów żadnego pożytku. Lat temu kilkanaście nawet Ministerstwo rolnictwa w Wiedniu polecało Starostwom tutejszym, żeby zachącali gminy do wyrobienia podobnych pastwisk kupkowych tam wszędzie, gdzie one znajdują się.

(C. d. n.)

Sprawy krajowe.

W sprawie regulacyi i zabudowania potoków i dopływów górskich, zamierza Wydział krajowy odnieść się wprost do ministra Ziemiałkowskiego. Sprawa ta spychana ustawicznie przez Rząd z porządku dziennego, będzie fachowo i obszernie w wystósowanym do p. ministra memoryale traktowana, a po wyczerpujących rzecz motywach, upraszać będzie Wydział krajowy p. ministra, aby przedstawił sprawę kolegom i wyjednał utworzenie sekcyi technicznej dla Galicyi, której byłoby zadaniem, przeprowadzić systematyczną regulacyę i zabudowanie potoków górskich.

Gorzelnictwo w Galicyi. Wydział krajowy wystósował memoryał do Ministerstwa handlu, rolnictwa i finansów, w którym zastrzega się przeciw dalszej zmianie opodatkowania gorzelń w Galicyi. Istnieje bowiem uzasadniona obawa, że Rząd zamierza (znów idąc na rękę spekulantom węgierskim) zmienić niedawno co, bo w roku 1883, wprowadzony system opodatkowania gorzelń, co zdaniem kół fachowych byłoby nowym ciosem dla galicyjskiego przemysłu gorzelnianego. Memoryał ten w odpisie przesłał Wydział krajowy drowi Grocholskiemu, prezesowi Koła polskiego, wyrażając nadzieję, iż tym razem zechce wziąść w swą obronę zagrożony interes kraju.

Szkoła ślusarska w Świątnikach zostanie w tym roku otwartą. Wydział krajowy przeznaczył na rok 1887 kwotę 3.000 zł. na rzecz tej szkoły. Ministerstwo oświaty zgodziło się na propozycye Wydziału co do pokrycia kosztów urządzenia i uposarzenia szkoły. Na kierownika tej szkoły upatrzony został p. Kazimierz Bruchnalski, asystent szkoły politechnicznej we Lwowie, który poprzednio uczęszczać będzie do technologicznego muzeum przemysłowego we Wiedniu i zaznajomi się osobiście ze szkołami fachowemi w Steyer i Königgrötz.

Przesyłanie podatków pocztą. W myśl rezolucyi sejmowej, z polecenia Ministerstwa skarbu, przypomniała obecnie krajowa dyrekcya skarbu urzędom podatkowym, że są obowiązane odbierać gotówkę, którą kontrybuenci, w przypisie podatków wykazani, nasyłają w zwykłych listach pieniężnych na rachunek swojej należytości podatkowej; urzędy zaś podatkowe mają odsyłać kwity kasowe na otrzymaną gotówkę, jeżeli dołączoną została marka pocztowa, potrzebna do wysłania pokwitowania.

Obertyn. Wybory do *Rady* i *Zwierzchności gminnej* wypadły ku powszechnemu zadowoleniu. Do Rady weszło: 2 proboszczów, naczelnik sądu, kapitan obrony krajowej, aptekarz, 13 mieszczan i 10 izraelitów. W miejsce długoletniego i zasłużonego burmistrza p. J. Grabowskiego wybrany został jednogłośnie burmistrzem p. Mikołaj Ostoja Steblecki, kapitan i prawy obywatel, który zapowiadział też, że rozwinie energię należytą w kierunku podniesienia oświaty, dobrobytu i porządku w miasteczku.

Podhajce. Rząd odmówił sankcyi projektowi ustawy krajowej o zezwoleniu gminie miasta Podhajec *na pobór opłaty gminnej od nafty* w obrębie miasta wprowadzonej i w niem zużywanej, a to z tego powodu, albowiem ze względu na ustawę z 26 maja 1883. Dz. u. p. nr. 55, którą zaprowadzony został podatek konsumcyjny od oleju skalnego, powinny mineralne oleje do oświetlenia pozostać zupełnie wolne od opłat gminnych, w przeciwnym bowiem razie podwójne tychże opodatkowanie zaciężyłoby dotkliwie na uboższej warstwie ludności.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 kwietnia b. r. wejdzie w życie w Koniuszkach (powiat Brzeżany) urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nieprzekraczających kwoty 300 zł., przytem będzie pełnił funkcye pocztowej kasy oszczędności. Dziennie jednorazowa poczta piesza będzie utrzymywać związek pocztowy między Koniuchami i Pomorzanami. Do okręgu doręczeń nowego urzędu należeć będą miejscowości: Augustówka, Koniuchy, Chorościec, Chorobrów i Byszki, tudzież obszary dworskie: Wybudów, Budyłów i Potok. Odległość między Koniuchami a Pomarzanami wynosi 13 kilometrów.

1 kwietnia b. r. wejdzie też w życie w Suchostawie (powiat Husiatyn) urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nie przekraczających kwoty 300 zł. przytem będzie pełnił funkcye pocztowej kasy oszczędności. Urząd ten utrzymywać będzie związek pocztowy zapomocą jazd osobowych i posłańczych, kursujących między Tarnopolem a Kopeczyńcami. Do okręgu doręczeń nowego urzędu należeć będą miejscowości: Suchostaw, Jabłonow i Mszaniec.

Bochnia. Rada powiatowa odbyła d. 16 b. m. pełne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Meysnera, który stósowną przemową powitał nowego Starostę p. Leopolda Płazińskiego. Tenże odpowiedział, że nietylko jako starosta, lecz zarazem jako poseł sejmowy będzie współdziałać z Reprezentacyą powiatową dla dobra powiatu. Rada uchwaliła następnie ważną organizacyę służby drogowej na drogach gminnych, a mianowcie podzieliła powiat na 4 oddziały konduktorskie, poddając je pod nadzór 4 konduktorów, 14 drożników i t. d. Ogółem fundusz powiatowy dróg gminnych oznaczono w b. r. na 14.764 zł. 45 ct., który pokrytym będzie z 3% dodatków do podatków bezpośrednich i z dotacyi funduszu pow. Nadto uchwalono: na koszta administracyjne 6%, a na drogi powiatowe 4%. Rada wstawiła do tegorocznego budżetu fundusz 500 zł. na podniesienie przemysłu domowego i rzemieślniczego w powiecie. Wreszcie postanowiła Rada pow. udać się prośbą do Rady szkolnej krajowej o zaprowadzenie w szkołach ludowych nauki robót ręcznych według metody prof. Siedmiograja, tudzież wnieść petycye w sprawie uzupełnienia niższego gimnazyum w Bochni na 8-klasowe.

W jesieni roku 1885 mięszana komisya austryacko-rosyjska objeżdżała granicę państwa, rozdzielającą gubernie Wołyńską i Podolską od powiatów galicyjskich Sokal, Kamionka Strumiłowa, Brody, Zbaraż, Skałat, Husiatyn i Borszczów, a to celem sprostowania wątpliwego w kilku punktach kierunku linii granicznej. Z konkluzyi tej komisyi jedna nie otrzymała aprobaty Rządu rosyjskiego. Mianowicie nie zgadza się Rząd rosyjski na ustanowienie potoku Słoniówka granicą w gminie Szczyrów powiatu brodzkiego. Rząd rosyjski opierający się na mapie granicznych okręgów z roku 1829, reklamuje dla terytoryum rosyjskiego część trzęsawisk położonych między Słoniówką a gminą Szczyrów. Punkt ten graniczny będzie tedy jeszcze sporny aż do dalszych rokowań.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Przechowanie kukurudzy w zimie.

Kukurudza, zwłaszcza jej amerykański gatunek, nazywany koński ząb, wydają dla bydła bardzo dobrą i obfitą paszę, ponieważ do 4 łokci wysoko wy-

rasta. Wprawdzie trzeba pod tę roślinę dobrze użyźnioną ziemię użyć, ale też za to jaki ogromny zbiór paszy bywa. W Galicyi po wielu dworskich gospodarstwach uprawiają już kukurydzę pastewną, ale ona jakoś dotąd nie może się upowszechnić po małych gospodarstwach, dla których właśnie przedstawia znaczne korzyści. W Poznańskiem jednak tamtejsi polscy włościanie, poznawszy korzyści tej kukurudzy, uprawiają ją oddawna.

Wielu gospodarzy powiada: że kukurydza koński ząb, jakkolwiek jest korzystna na paszę, to jednak nie uprawiają jej z powodu trudnego przechowywania przez zimę. Chowanie jej bowiem w ziemi dobre jest, powiadają, w większych gospodarstwach, ale za wiele ambarasu sprawia włościanom.

Otóż jakkolwiek to przechowywanie w ziemi wcale nie jest znowu tak ambarasownem, jak się na pozór wydaje, to przecież jest jeszcze inny sposób przechowywania kukurydzy przez zimę, bardzo łatwy i dla wszystkich dostępny.

W tym celu potrzeba ściąć przy ziemi łodygi kukurydzy w połowie września, to jest koniecznie wprzód, zanim nastąpią pierwsze nocne przymrozki, w naszym kraju zwykle się już w drugiej połowie września zdarzające.

Ściętą kukurydzę układa się na ziemi do przeschnięcia, a raczej zwiędnięcia, i tak zostawia przez kiika dni, poczem ją się na drugą stronę przewraca i znów przez dni kilka zostawia. Przed Świętym Michałem czyli końcem września, koniecznie tę ściętą i przewiędniętą kukurydzę trzeba związać słomianemi powrósłami w pęki, najlepiej każdy w dwóch miejscach, żeby się potem dobrze trzymał. Nie trzeba tych pęków robić za wielkich, albowiem one powinny być tylko tak duże, żeby je mógł łatwo jeden człowiek przewracać i nosić.

Ponieważ często po kukurydzy sieją oziminę, lub też chcą tylko kukurydzę mieć bliżej domu, więc dla uwolnienia pola znosi się ją lub zwozi i ustawia najlepiej w jakiem ogrodzonem miejscu, żeby bydło jej nie niszczyło, ale też gdzieby podczas deszczów woda nie zatrzymywała się, a przytem gdzieby wiatr mógł dobrze przewiewać.

Na tem miejscu wbija się w ziemię wysoki kołek, czyli drążek, na wierzch którego nasadza się stare koło, lub też w braku tego, ramki z grubych gałęzi związane. Dopiero nieco pochyło ustawia się dokoła tego drążka pęki kukurydzy o niego je opierając i tak następnie aż 40 do 50 takich pęków się postawi, starając się, aby mocno stały, żeby potem wiatr ich nie poobalał, chociaż podmuch jego jest ztąd pożyteczny, że ciągle osusza kukurydzowe łodygi, które są zwiędnięte tylko, a nie suche, a przy tem padające deszcze zmakrzają je z wierzchu.

Skoro kupa jest ustawiona, związuje się ją przez pół długiem powrósłem ze słomy lub zwitek, a wtedy kupy jeśli były dobrze wprzód ustawione, oprą się wszelkim wiatrom i będą dobrze, bez zepsucia się, stać mogły aż do maja. *Z. G.*

(Dokończenie nastąpi).

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu Rada państwa uchwaliła ustawę o zapomogach dla robotników fabrycznych, co się zaś tyczy zabezpieczenia robotników przy gospodarstwie, na wypadek kalectwa lub choroby, mają w tym względzie obradować Sejmy krajowe. Teraz przed świętami jest na porządku dziennym ustawa o zabezpieczeniu wdów i sierót po wojskowych pozostałych, a po świętach Rada obradować będzie nad wynagrodzeniem katechetów wykładających naukę religii po szkołach,

W polityce wielkiej w tym tygodniu nic się nie zmieniło, obawy wojny trochę ucichły, ale swoją drogą rosyjskie ruble stoją nisko w cenie, widocznie z tamtej strony grozi jakieś niebezpieczeństwo pokojowi. Że Rosya po cichu przygotowuje się do wojny, mamy dowód z tego, co piszą do Gazety Narodowej:

Naczelnikom powiatów nadgranicznych w Królestwie Polskiem udzielił rząd po kilkunastu dragonów, celem rozwożenia poleceń w razie groźniejszych wypadków i w razie potrzeby szybkiego zwołania urlopników. Wszystkie kasy rządowe otrzymały polecenia dokąd udać się mają w razie możebnej wojny. Punktami temi są fortece.

Swoją drogą, pomimo dobrych stosunków ze Stolicą ś. rząd rosyjski o ile może dokucza katolikom, prześladuje księży i zamyka kościoły. Oto co piszą z Litwy:

Nie dalej jak przed paru tygodniami zamknięto jeszcze jeden kościół parafialny mianowicie w miasteczku Niedźwiedzicach w powiecie nowogrodzkim gubernii mińskiej. Charakterystyczną jest użyta przy tem manipulacya. Rząd zawsze chciałby wyjść czysto z kałuży największych brudów. Więc się tak stało: proboszcz miejscowy ks. Ulwin, ma się rozumieć przez Rząd przekupiony, podał prośbę do gubernatora o zamknięcie kościoła w Niedźwiedzicach, a to ze względu, że liczba parafian jest jakoby zbyt małą. Stało się temu zadość. Niezwłocznie księdza, obdarzonego łaskami władzy, przeniesiono do parafii bogatszej, więcej rentującej, zaś kościół w Niedźwiedzicach zamknięto. Trzy tysiące dusz pozostało bez pasterza, mając inny kościół w bardzo znacznej odległości. Parafianie zmartwieni tem, postanowili bronić swej świątyni. Gdy zjechał ksiądz w otoczeniu policyi, celem wyniesienia z kościoła Przenajświętszego Sakramentu, parafianie obstąpili świątynię i pomimo przemocy i gwałtów nie pozwolili tego uczynić. Ztąd awantura. Wielu zostało uwięzionych i osadzono ich w areszcie. Wytoczono sprawę kryminalną z podkładką polityczną.

Parafianie przekonani o słuszności swej sprawy nie zastraszyli się jednakowo gróźb i strachów, że ich wszystkich wywiozą na Sybir. Wysłali oni deputacyę do Petersburga, która ma wręczyć carowi prośbę o przywrócenie kościoła w Niedźwiedzicach. Nieco cieszą się nadzieją, że prawo weźmie górę nad przemocą. My jednak wątpimy, ażeby tak było. Nie było jeszcze wypadku, ażeby raz skasowany kościół ponownie został przywrócony.

Do jakiego stopnia dochodzi prześladowanie religijne na Litwie, świadczy to jeszcze, że w niektórych okolicach od lat dwudziestu lud żyje bez żadnych posług duchownych; są wsie w powiecie słuckim, gubernii mińskiej, gdzie dzieci nie chrzczą, ślubów udziela najstarszy ze wsi człowiek, on też grzebie umarłych. Dzieje się to dla tego, że całe te wsie, które właściwie należały do Kościoła katolickiego, zostały zaliczone w poczet prawosławnych. Pod karą odpowiedzialności sądowej wzbroniono im odbywać jakichbądź praktyk obrządku rzymsko-katolickiego. Księżom katolickim okolicznych parafij

całą srogością zakazano znów nieść tym włościanom jakąbądź służbę, mają oni bowiem być prawosławnymi. W następstwie tego ludność prześladowanych wsi postanowiła zachować się wyczekująco; oto widzimy, jak dzieci rosną niechrzczone, a stadła małżeńskie zawierane są na wiarę. To się nazywa swobodą, którą Rząd rosyjski tak gwałtownie pragnie obdarzyć zarówno innych słowian....

Mimo takiego stanu, coś tam w Rosyi przygotowuje się ważnego. Car schował się w Gatczynie, a dwa wielkie stronnictwa rządowe zaczynają się kłócić między sobą. Jedni za nic nie chcą aby Rosya wdawała się w wojnę i pragną zbliżyć się do Austryi i Niemiec, druga znów partya prze do zawarcia przymierza z Francyą, a następnie wojny z Austryą. Która z tych partyi zwycięży i cara przekona nie wiadomo, bo czy tak, czy inaczej się stanie Rosya jako nieprzygotowana do wojny i bez pieniędzy, będzie z tego niezadowolona.

Cesarz w tych dniach udzielił wysokie ordery prezydentowi ministrów hr. Taaffemu, ministrowi skarbu Dunajewskiemu i ministrowi oświaty Gautschowi, ztąd wnoszą, że cesarz jest z ich rządów zadowolony.

Cesaz niemiecki Wilhelm po uroczystościach berlińskich był trochę słaby, ale ma się lepiej. W Bułgaryi jakoś cicho.

Nowiny z kraju.

Nabożeństwa żałobne za duszę śp. I. Kraszewskiego odbywają się ciągle w różnych miastach kraju naszego. Koło polskie w Wiedniu zarządziło także nabożeństwo, które celebrował ks. Poseł Ruczka, w Peszcie także odbyły się egzekwie, podobnież w Warszawie, Poznaniu, w Krakowie i Lwowie. Podług otrzymanych wiadomości ze Szwajcaryi, ciało zasłużonego męża ma być 31. marca wyprawione do Krakowa, gdzie dnia 3. kwietnia przybędzie. — Całe miasto i kraj gotuje się do wzięcia udziału we wspaniałej uroczystości pogrzebowej. Jak donoszą z Krakowa, Komitet postanowił, że ciało złożone będzie w jednym z kościołów krakowskich, aż do 15. kwietnia, a dnia tego nastąpi dopiero publiczne pochowanie zwłok w grobie urządzonym dla zasłużonych Polaków pod kościołem św. Stanisława na Skałce.

Wystawa krajowa. Pomimo ciągłych przygotowań, jeszcze na pewno nie było wiadomem, czy ta wystawa ma się odbyć w Krakowie w tym roku, czy nie. Dopiero w ubiegłym tygodniu zgromadzenie wielkiego Komitetu większością głosów postanowiło, mimo bardzo rozsądnych ostrzeżeń Arura hr. Potockiego, hr. Męcińskiego i innych, aby z powodu niepewności czy pokój będzie utrzymany i krótkiego czasu na przygotowania, wystawę do roku przyszłego odłożyć — koniecznie w tym roku Wystawę do skutku doprowadzić. Na protektora wybrano arcyksięcia Rudolfa, którego umyślnie wysłana deputacya do Wiednia ma o przyjęcie protekcyi upraszać. Jest to trochę za ryzykowne przedsięwzięcie i kto wie czy wystawa się powiedzie, dla tego też co kto może posłać, niech się nie opóźnia z przesłaniem deklaracyi przed dniem 1. maja r. b. Pragnąc aby włościanie nasi popisali się z tem co mają szczególniejszego w gospodarstwie, sądzimy, że wypada aby na zgromadzeniach Kółek rolniczych o tem pomyślano i coś ułożono.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych przypomina Kółkom, aby pospieszyły się ze złożeniem sprawozdań rocznych ze swych działalności w myśl okólnika z d. 13. lutego r. b. l. 189.

Henryk Sienkiewicz znakomity powieściopisarz polski autor sławnej powieści „Ogniem i Mieczem“, przyrzekł Zarządowi Kółek rolniczych przyjechać w maju rb. do Lwowa, i mieć odczyt na dochód Towarzystwa.

Towarzystwo ogrodniczo sadownicze we Lwowie ofiarowało Zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek rolniczych 800 szczepów szlachetnych za złożeniem złr. 80, czyli po 10 ct. za jeden szczep t. j. piątą tylko część zwykłej wartości targowej. Kółka rolnicze któreby chciały korzystać z tej obniżki ceny drzewek szlachetnych, zechcą najdalej do 7. kwietnia b. r. przesłać do Zarządu głównego (gmach Ossolińskich) swe zamówienia z przypadającą należytością, oraz koszta opakowania, które wynoszą na jedną paczkę mającą 25 do 50 szt. 50 ct. Koszta przesyłki koleją Zarząd bierze na siebie.

Muszyna. W d. 23. i 24. b. m. odbyły się wybory do Rady miejskiej. Wybrani zostali prawie jednogłośnie: X. Andrzej Gruszka, proboszcz miejscowy; Dr. Józef Dziembowski lekarz miejscowy; Józef Medwetzky. Większością głosów: Jan Piróg młodszy, Jan Petryk, Stanisław Sikorski, Franciszek Buszek, Antoni Romańczyk, Józef Buszek, Jan Piróg starszy, Antoni Buszek, Hirsch Klausner, Leib Reich, Eliasz Reich Manasse Gewürz, Majer Hirsch, Juda Wertheimer.

Wypadek nieszczęśliwy zdarzył się w tym tygodniu przy ulicy Janowskiej we Lwowie. Jeden z tutejszych rzeźników kupił w browarze krowę, która już ze stajni nie dawała się wyprowadzić, dopóki nie zasłonięto jej płachtą oczu. Sprowadzona do rzeźni krowa zerwała się z uwięzi i zabiegła na podwórze domu pod l. 3 przy ulicy Źródlanej, gdzie napotkawszy Katarzynę Jurkową, 57-letnią wdowę po dozorcy więźniów, ubodła ją w lewą pierś, tak silnie, że nieszczęśliwa zakończyła życie, nim przywołany lekarz, dr. Łopacki, zdążył na miejsce wypadku. — Rozjuszonej krowy nie zdołano pochwycić, przeto dla uniknięcia dalszych wypadków, po nadejściu komisyi policyjnej zastrzelono ją na miejscu. Zwłoki Jurkowej odstawiono do kostnicy powszechnego szpitala.

W Nowym Sączu wybrano burmistrzem dr. Wacława Sławika.

Do Kuryera Rzeszowskiego piszą z Tarnobrzega 13. marca. — Smutne stósunki, w jakich się od pewnego czasu nasze miasteczko znajdowało, poczynają powoli znikać. Widocznie ma się ku lepszemu.

Dowodem tego jest: wprowadzenie w życie Kasy zaliczkowej z dniem 1. stycznia b. r., która ma w ruchu już kilkanaście tysięcy złr., a założenie swe zawdzięcza głównie zabiegom teraźniejszego marszałka krajowego; zreformowanie straży pożarnej, która przestała być instytucyą malowaną, zarząd jej bowiem, będący w poważnem i nader energicznem ręku, stara się różnymi sposobami o zaopatrzenie jej w potrzebne przybory, a przedewszystkiem w dobre sikawki. Ze środków, do tego celu dążących, wymienić należy między innymi kilka przedstawień amatorskich, które w ogóle bardzo dobrze wypadły i przyniosły piękny dochód. Zauważono tu jednakże, że w mieście, gdzie mieszka przeszło 3.000 żydów, a tylko około 900 chrześcijan, żaden ze starozakonnych nie należy do straży: nadto nie widać tu najmniejszej dążności między żydami do popierania instytucyi która przeważnie ochronę ich mienia ma na celu.

Rozmaitości.

Nad czem nasi posłowie w Sejmie radzili wyszła książeczka nakładem Wydawnictwa ludowego we Lwowie (ulica Czarneckiego L. 1) którą napisał w sposób dla czytelników wiejskich przystępny, znany z życzliwości dla ludu Poseł na Sejm Teofil Merunowicz. — Cena 8 ct.

Taż sama książeczka wyszła w tłumaczeniu ruskiem i kosztuje 10 ct.

Lekarze wiejscy. W Zaborowie niedaleko Strzyżowa, zachorował chłop Flaga. „Poczęło go żgać“ w prawym boku, więc rada w radę, uchwalono zawezwać słynnego operatora Kucharzyka z tej samej wsi, i ten prostem ostrzem kozika upuścił choremu z obydwóch rąk po kwaterce krwi. Lecz choroba ani rusz ustąpić! Jak żgało tak żgało. Więc naturalnie pijawki. Ale i pijawki nie wiele pomogły. Zdobyto się wreszcie na ogromny ekspens i przywieziono cyrulika z Czucza. Ten

rozpoznał zaziębienie i na to kazał gorące okłady z siemienia a dalej mąkę gorczycaną, ślaz i rosół z „pietruszkiem“. Potem wszystkiem chory wziął i umarł, i to przed pięciu tygodniami. I nikt by o tem nie był wiedział. Umarł bo miał umrzeć, bo tak już miał pnzeznaczone. Ale żandarm patrolujący innego widocznie był zdania; wyszperał jak go to leczyli, i podobno instrument tego operatora zabrał. Zakończenie tej sprawy odbędzie się w Rzeszowie, bo śledztwo w toku.

Oślepnięcie z przestrachu. We Wiedniu pewna młoda kobieta, bawiąc się z dzieckiem upuściła je na podłogę. Zerwała się, żeby je podnieść, ale tak przytem przestraszyła się, że w tej samej chwili oślepła. Wezwani dla porady najznakomitsi okoliści, skonstatowali zupełną utratę wzroku.

Ryba złota. Amerykanin, Alfons King, utrzymuje, że może chodzić po wodzie w trzewikach swego wynalazku, które nazwał: „Rybą złotą.“ Po nieudałej przeprawie przez Niagarę, przedsięwziął podróż niedawno z Bedlow's Island do Batterie. Obawiając się jednak nowego niepowodzenia, King odbył swą drogę bardzo rano, w obecności tylko tak zwanego „półkownika“ Harding z Polia Gazette, i drugiego nazwiskiem Harry Webb, którzy za nim jechali w łódce. Podróż trwała godzinę i pięć minut. Trzewiki, za pomocą których King utrzymuje się na wodzie, są z cynku, i mają formę małych łódek o 32 calach długości, 8 szerokości, i 9 głębokości, a pod spodem są zaopatrzone w ruchomy kawałek cynku, podobny do rybiej skrzeli. Ale co najciekawsze, to, że King może jeszcze ruszać nogami, gdy się ubierze w swoje trzewiki, bo ważą one nie mniej nie więcej, jak tylko 30 funtów każdy. Gdy King puścił się ostatnim razem z Bedlow's Island, miał zamiar dojść aż do Brooklin'u ale zimno, wiatr i niepogoda, zmusiły go zostać w Batterie. Już kilku impresaryów ofiarowało pokaźne sumy Kingowi, by tylko zechciał się popisywać w ich towarzystwie, ale King ma wiele ambicyi, i o świetniejszych tryumfach marzy. Zresztą założył się już z bogatym finansistą z Wall street, że chodząc po wodzie, okrąży wielkie centralne jezioro, a suma zakładowa jest bardzo znaczną.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	9	—	9	50	8	30	8	90	8	15	8	75	8	60	9	35	—	—	—	—	8	75	8	90	—	—	8	95
Żyto	6	30	6	80	5	60	6	20	5	40	6	10	5	80	6	40	—	—	—	—	6	—	6	40	—	—	6	60
Jęczmień . . .	6	10	6	80	4	80	6	50	4	75	6	50	5	—	7	—	—	—	—	—	5	50	6	30	5	25	6	10
Owies	6	80	6	10	4	50	5	20	4	50	5	—	4	65	5	50	—	—	-	—	4	40	5	60	—	—	5	25
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	8	50	10	—	6	—	9	50	6	—	8	50	6	—	10	50	—	—	—	—	6	50	8	—	—	—	—	—
Tatarka	6	75	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	5	50	6	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	35	—	40	—	30	—	48	—	30	—	45	—	30	—	45	—	—	—	—	—	35	—	38	—	30	—	36	—

6% Listy Zast. Banku Włość za 100 żądają 50 dają 47.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 44 „ 42.
Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 12 ct.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Bylego.